

Lekki, choć ciężki [RECENZJA]

Choć nie jest pozbawiona usterek, trzeba ją nazwać znakomitą. Myślę o publikacji „Wielki przemysł, wielka cisza. Łódzkie zakłady przemysłowe 1945–2000, wydanej przez Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie. Siedmioosobowy zespół, w którym znaleźli się specjaliści i specjalistki z takich dziedzin, jak socjologia, historia, kulturoznawstwo i włókiennictwo, przygotował książkę dla Łodzi bezcenną, choć na pewno niewyczerpującą tematu. Michał Gruda, Joanna Kocemba-Żebrowska, Ewelina Kurkowska, Marta Madejska, Wiesława Rózycka-Stasiak, Marcin Szymański i Agata Zysiak wykonali gigantyczną pracę. Opisanie kilkudziesięciu łódzkich zakładów przemysłowych, spisanie relacji pracowniczych, zgromadzenie bogatego materiału zdjęciowego – wszystko to w istotny sposób przyczynia się do ocalenia ważnej części historii naszego miasta.

Nawiązując do tytułu, można powiedzieć, że „wielka cisza” to nie tylko efekt wyłączenia prawie wszystkich maszyn, to także cisza z powiedzenia „ciszej nad tą trumną”. Mało jest publikacji na temat przemysłowej Łodzi drugiej połowy XX wieku – tę ciszę książka Topografii wypełnia znaczącym głosem.

Tekst składa się z czterech części. W pierwszej, zatytułowanej Dekrety, plany, kombinaty, przedstawiono historię przemysłu w okresie PRL, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki łódzkiej. Przypomniane są ustawy nacjonalizujące majątek, a także prześledzone liczne reorganizacje gospodarki, które za każdym razem miały przynieść większą samodzielność poszczególnych przedsiębiorstw oraz ich dyrektorów i które za każdym razem niewiele dawały. Bardziej szczegółowo omówione są lata 70. i Gierkowska modernizacja przemysłu, mniej uwagi poświęcono okresowi transformacji, na przykład nie ma nic o reformach Wilczka (wspomina o nich jedynie w czwartej części były pracownik jednej z łódzkich fabryk). Autorzy starali się przedstawić opisywane zagadnienia w sposób wywarzony, unikając jednoznacznych ocen. Czasami zasypują czytelnika mnóstwem chaotycznie prezentowanych danych, ale można tu znaleźć wiele ciekawych informacji. Na przykład że w latach 1945–52 w Łodzi odbyło się ponad 500 strajków. Albo o pomiarach hałasu w łódzkich fabrykach w latach 60. i o akcji „zapewnienia słuchawek czy waty do uszu”. Przy okazji możemy przeczytać, że krosna starego typu, saurerowskie, zastępowano wtedy nowszymi i cichszymi – chwytakowymi. Trochę się to kłóci z informacją zawartą w słowniczku, w którym określenie „krosna saurerowskie” wytłumaczone jest przez odwołanie do nazwy firmy Saurer. Ta firma produkowała zarówno krosna starszego typu (czołenkowe), jak i nowsze (chwytakowe). Przy okazji – mimo że wydawcy wiedzieli, że książka będzie dystrybuowana głównie jako plik PDF, zdecydowali się na umieszczenie słowniczka na końcu, co wymaga częstego przeskakiwania między nim a tekstem głównym. Chyba wygodniejsze byłyby jednak przypisy.

Kolejna część to prezentacja wybranych trzydziestu największych łódzkich zakładów przemysłowych, nie tylko włókienniczych (szkoda, że brakuje na przykład „Dywilanu”). Poznajemy historię zakładów od czasów fabrykanckich, przekształcenia własnościowe, dowiadujemy się o rozbudowach, modernizacjach i – niestety prawie zawsze – o upadku fabryk. Przedstawione są też: specyfika zakładów, oferowany asortyment, wielkość produkcji. Każdy opis wzbogacony cytatem z wypowiedzi jakiegoś pracownika zakładu (nagrania zebrane w czasie gromadzenia „historii mówionych”). Dla mnie najciekawszy był fakt, że kilka z tych zakładów działa nadal w jakiejś szczątkowej formie. „9 Maja”, „Arelan”, „Femina”, „Lenora”, „Olimpia”, „Ortal”, „Teofilów” – przemysły włókienniczy i odzieżowy, a raczej marne resztki dawnej potęgi, w pewnej mierze przetrwały.

W powyższym wyliczeniu użyłem nazw wprowadzanych w czasach, gdy zakłady włókiennicze nawiązywały kontakty eksportowe. Wcześniej używano nazw w rodzaju Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej (patroni byli na ogół dobierani ideologicznie), funkcjonowały też

określenia potoczne, czasami związane z dawnymi właścicielami. Dlatego pod tym samym adresem można było pracować w Poznańskim, Marchlewskim albo w „Poltexie”. Nowe nazwy wymagały pewnej inwencji słowotwórczej – niektóre dla autorów książki pozostają niezrozumiałe. Pozostaje dla nas tajemnicą, skąd wzięły się nazwy „Eskimo”, „Lodex”, „Iwona”, „Vera”, kojarzący się z symbolem odrodzenia „Feniks” lub astronomiczny „Zenit”. Przynajmniej w przypadku „Lodeksu” mam dla nich rozwiązanie zagadki – moim zdaniem ta nazwa pochodzi od... Łodzi. Firma z miasta o nazwie Łódź (Lodz w pisowni bez polskich znaków), czyli Lodz-ex, po skróceniu dla lepszej wymowy Lodex.

Część trzecia i czwarta to spisane wypowiedzi pracowników łódzkich fabryk. W części trzeciej dotyczą okresu PRL, w części czwartej – czasów po przełomie 89 roku. Autorzy pogrupowali je tematycznie, opatrując komentarzami i tytułami podrozdziałów. Niekiedy przytaczają krótkie, jedno- lub dwuzdaniowe fragmenty wypowiedzi, co może dawać wrażenie monotonii (jak w rozdziale „Huk i pył”, gdzie kilka osób mówi po kolei, że w fabryce był hałas i zapylenie). Ogólnie to jednak bardzo ciekawe relacje, coś między reportażem a zapisem rodzinnych wspomnień. Można by je może trochę zredagować, usunąć nadmiar zaimków i powtórzeń, ale i w takiej wersji ma to swój klimat. To jest bardzo trudny przemysł i ja żartuję zawsze, że on się lekki nazywa tylko dlatego, że metr tkaniny jest lżejszy od metra szyny kolejowej – mówi Andrzej Szkudlarek. A cytowana w tym samym podrozdziale Joanna Kwiatkowska dodaje: Nie jest to lekka praca, chociaż to były już czasy takie lżejsze, już nie było aż takiego trudu, takiego wyzysku nie było, takiego przymusu pracy nie było. Owszem pracowało się po godzinach, na noc jak trzeba było, w czynach społecznych, w soboty. Ale były też przyjemne strony tej pracy w dużych firmach, już pomijając te aspekty socjalne, były różne wyjazdy, spotkania, imprezy, jeśli ktoś chciał skorzystać. Była taka większa integracja.

W porównaniu ze słynną „Aleją włókniaerek” Marty Madejskiej (Czarne, 2019) przytaczane tu relacje mają bardziej zróżnicowany charakter. Są wskazywane pozytywy, choć obraz warunków pracy i życia malowany jest w ciemnych barwach – niskie płace, szkodliwe warunki pracy, tłok w tramwajach. Co ciekawe, zdarzają się opinie, że za komunistów te warunki pracy były dużo gorsze niż u Poznańskiego... A potem jest wielkie rozgoryczenie w opisach tego, co działo się w latach 90. Pracownicy i pracownice mówią o przyczynach upadku łódzkiego przemysłu (być może niekiedy wiedzą więcej niż eksperci), o próbach ratowania produkcji, wreszcie o dramacie zwalnianych załóg, rozczarowaniu i nostalgii.

Książka jest dostępna bezpłatnie. Można ją pobrać na stronach www.fabrykiprl.pl i www.miestograf.pl

Piotr Grobliński

--

Artykuł pochodzi z "Kalejdoskopu" 04/21.